Cena pojed. egz. 40 groszy

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 4 Toruń, dnia 15 marca 1935 Rok II

JERZY AUGUSTOWSKI

Absolutyzm i liberalizm.

Popisy publicystyczne „sanacji" i narodowej demokracji, zwłaszcza w dziedzinie zagadnień ustrojowych, spowodowały całkowite pomieszanie zasadniczych pojęć prawno-państwowych i politycznych wogóle i zaśmieciły umysłowość znacznej części naszej młodzieży. To też jest pilnem zadaniem poważnej publicystyki usunąć liczne dwuznaczniki i nieporozumienia stąd powstałe.

Chcę dzisiaj zatrzymać uwagę czytelników na genezie treści rozwoju liberalizmu, jego stosunku do demokracji, anarchizmu i współczesnego życia społeczno-politycznego.

Liberalizm przeciwstawiał się absolutyzmowi, dlatego też poświęcę kilka uwag temu ostatniemu.

* * *

Pozostawiając na boku ustrój rodowo-plemienny, w którym nie było stałych, wyodrębnionych władz, lecz całe małe społeczeństwa same się rządziły, zbiorowo rozstrzygając wszelkie sprawy ogólne; to przyznać trzeba, że absolutyzm, wyrosły na tle długich walk międzyplemiennych oraz innych czynników, w rozbiór których nie mogę tu wchodzić, był pierwszą formą ustroju państwowego, polegającego na istnieniu określonego terytorjum, na stałej zwierzchniej władzy, urzędników tak cywilnych, jak i wojskowych oraz na ludności składającej się z rozmaitych uwarstwień podległych tej władzy.

Formy tego absolutyzmu w szczegółach były różne i tak: władza najwyższa panującego, przybierającego taką czy inną nazwę, była więcej albo mniej skoncentrowaną, t. zn. że skupiała w sobie bądź to wszystkie decyzje w najróżnorodniejszych dziedzinach, lub też niektóre pozostawiała swym wyższym urzędnikom. Decydującem było to jednak, że panujący miał nad całem państwem i jego mieszkańcami władzę nieograniczoną.

Społeczeństwa, dzielące się na warstwy poszczególne, także przybierały rozmaite kształty. Jedne warstwy posiadały pewien wpływ, zamożność i przewagę nad innemi; pozostałe były im podległe, a potem dopiero państwu; albo też bezpośrednio jemu, a częściowo tylko zależały od wyżej od nich stojących. W dalszym rozwoju zazwyczaj warstwy wyższe zdobywały w państwie coraz bardziej niezależne wobec monarchy stanowisko, a nawet ograniczały jego władzę, zdobywając nad innemi panowanie całkowite. Proces ten szedł nieraz tak daleko, że właściwie państwo składało się z poszczególnych terytorjów, na czele których stali potężni panowie, wykonywujący bezpośrednio władzę nad ludnością zamieszkałą na nich. Uznawali oni wprawdzie władzę zwierzchnią panującego, ale o tyle tylko, o ile było to dla nich korzystne. To też często dochodziło nawet do walk pomiędzy nimi a monarchą. Tak było za czasów feudalizmu w wiekach średnich. Walki te doprowadzały do anarchji. Ciągłe walki pomiędzy tymi panami, oraz między nimi a królem, niszczyły państwo, handel i sprowadzały rozmaite klęski. To też pierwszym krokiem do wyjścia z tego stanu było zaprowadzenie jakiego takiego bezpieczeństwa, usunięcie wojen wewnętrznych, utworzenie sprężystego wymiaru sprawiedliwości i t. p. Kto mógł tego dokonać? Oczywiście panujący, ale nie sam, bo nie miał po temu siły, musiał więc oprzeć się na pewnych żywiołach społecznych.

Niektórzy zdolni królowie, zapomocą rozmaitych środków, osłabiali władzę panów feudalnych. Naprzykład w walkach pomiędzy nimi popierali nieraz słabszych, siły których obawiać się niepotrzebowali, przeciwko potężnym, których przewagę chcieli przedewszystkiem albo złamać zupełnie, albo osłabić. Popierali miasta panów feudalnych przeciwko nim; niekiedy wprost siłą zagarniali ich terytorja.

Walka ta trwała długo, bo parę wieków i doprowadziła przeważnie do zwycięstwa władzy monarchicznej na kontynencie europejskim. Przywileje polityczne panów feudalnych zostały złamane. Tam, gdzie była reprezentacja uchwalająca przeważnie podatki, w której mieli oni wraz ze zwykłą szlachtą przewagę, zostały albo zniesione,

albo w czynnościach swych ograniczone do roli tylko doradczej.

W całych państwach władza była jednolita, wojny wewnętrzne ustały, bezpieczeństwo publiczne było znośne, handel się rozwinął, słowem pod pewnym względem warunki życia poprawiły się; ale wszystko to stało się kosztem społeczeństwa, kosztem jego względnej dawniej wolności niektórych stanów. Ten drugi z rzędu zwycięski absolutyzm nabrał takiej siły, że przygniótł obywateli, tych nawet, co dawniej, jak panowie byli swobodni, broniąc miasta przed uciskiem feudałów, władza królewska sama zniosła swobody miast, które te sobie zwolna wywalczyły.

Obok więc wzrostu bezpieczeństwa, rozwoju handlu, a potem i przemysłu, nastąpił ucisk podatkowy, ucisk osobisty, samowola panującego i jego urzędników we wszystkich dziedzinach, a nawet w sferze wierzeń religijnych, czego najklasyczniejszym wyrazem było panowanie zasady: cuius regio eius religio (czyj kraj tego religja).

Taki stan rzeczy musiał wywołać opór najpierw w dziedzinie myśli, a później w czynach. Pod wpływem rozwoju umysłowego zaczęto rozważać czem jest państwo, rząd, jakie są prawa panujących, obywateli i t. p.

Na tle walk religijnych za czasów reformacji przodujące umysły już w XVI wieku doszły do tego przeświadczenia, że wierzenia ludzkie są najbardziej wewnętrzną, najbardziej osobistą i uczuciową ich dziedziną, do której nie wolno, a przynajmniej nie powinno być wolno wkraczać żadnej władzy; że należy pozostawić ludziom całkowicie ich sumienie, a wierzenia ich pociągowi wewnętrznemu... Ta szlachetna idea była zwiastunem jednej z największych zdobyczy ludzkości — tolerancji religijnej, która dopiero znacznie później, bo w końcu XVIII i w połowie następnego wieku zrealizowaną została prawie powszechnie.

Walki Niderlandów z królem Hiszpanji Filipem II, walki w Anglji w XVII wieku społeczeństwa z królami Karolem I i Jakóbem II, które doprowadziły do dwu rewolucyj zakończonych zwycięstwem narodu nad despotami, triumfem parlamentu nad królami — utrwaliły w Anglji dawniejsze zdobycze wolnościowe, na które ci ostatni robili zamachy i rozszerzyły je. Wreszcie w wieku XVIII powstał we Francji potężny ruch umysłowy pod wpływem wypadków i literatury angielskiej. Ten ruch umysłowy wydał cały szereg wielkich pisarzy: Woltera, Russa, Monteskjusza, Diderota i wielu innych, którzy głosili tolerancję religijną (Russo z ograniczeniami), wolność myśli, a więc przekonań, prasy, potrzebę niezależnego i sprawiedliwego sądownictwa, zniesienia tortur; później wysunięto postulat wolności politycznej. Obyczaje złagodniały, umysły się rozwinęły.

Monteskjusz wysunął się tu na plan pierwszy w dziedzinie politycznej. W znakomitem dziele „O duchu praw“ sformułował zasady wolności politycznej. Russo poszedł dalej od niego; był demokratą radykalnym.

Otóż ogólne zasady tego ruchu, będącego przeciwieństwem absolutyzmu, polegające na zapewnieniu ludziom i narodom wolności były i są żądaniami liberalizmu. Idee te zatriumfowały w Wielkiej Rewolucji francuskiej z 1789 roku.

Przypatrzmy im się bliżej.

Monteskjusz wykazywał słusznie, że wolność obywatelska wymaga podziału władz ustawodawczej, wykonawczej i sądowej, a to dlatego, że jeżeli trzy te władze będą spoczywały w jednych rękach, to będą mogły być nadużycia, spowodowane naginaniem tendencyjnem praw do poszczególnych wypadków, w zależności od interesów i samowoli rządzących. Tak naprzykład jakaś ustawa będzie mogła być dowolnie interpretowaną przez władzę wykonawczą, jeżeli ona sama ją wydała; również jeżeli władza sądowa połączoną będzie z wykonawczą.

Dowodzenie to jest tak jasne, że we wszystkich państwach cywilizowanych wprowadzono zasadę podziału władz. Może on przybrać różne formy. Tak naprzykład zasada ta poszła w swem urzeczywistnieniu najdalej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, może nawet zadaleko. W mniej krańcowej formie została urzeczywistniona w Anglji i innych państwach. Są to kwestje szczegółów. *Istota rzeczy polega na tem, aby sądownictwo było niezależne, ani od władzy ustawodawczej, ani wykonawczej, bez względu na to, w jaki sposób one powstają. Tak naprzykład jeżeli nawet sędziego mianuje władza wykonawcza, to jednak skoro nie można go usunąć, ani nawet przenieść bez jego zgody i skoro go można pozbawić urzędu tylko na podstawie wyroku sądowego, to sędzia taki jest istotnie niezależny.*

O ile chodzi o władzę wykonawczą i ustawodawczą, to i tu podział władz jest potrzebny. To znaczy: ciało albo ciała ustawodawcze wydają ustawy, ale nie rządzą; jednakowoż mogą kontrolować rząd, o ile ten czy to w całości, czy w części popełni przestępstwo, to powinien być oddany pod sąd niezależny, o ile rządzi źle, to nie może podlegać żadnej karze, ale może być usunięty przez przedstawicieli narodu, którzy go kontrolują.

W Anglji, zanim zasada podziału władz nie była urzeczywistnioną, to źle rządzący ministrowie pod naciskiem parlamentu zostawali oddawani mu przez króla; co najczęściej kończyło się karą śmierci. Wprowadzenie więc odpowiedzialności ministrów było środkiem łagodnym i praktycznym, zapewniającym Anglji następnie zdrowy i pokojowy rozwój.

W państwach absolutnych, jak w Rosji, gdzie ministrowie tylko zależeli od cara, gdzie panował ucisk, odpowiedzialność ministrów ujawniała się w formie poza sądowej i parlamentarnej, na gruncie rewolucyjnym w postaci zamachów terorystycznych na nich.

Monteskjusz był myślicielem umiarkowanym i zalecał mieszaną formę rządów, w których byłyby reprezentowane czynniki: monarchiczny, arystokratyczny (izba wyższa) i demokratyczny (izba z wyborów).

Nie dostrzegł on, że w ówczesnej Anglji zaczynał wytwarzać się system rządów parlamentarnych i przedstawił niedokładnie jej władzę wykonawczą bez związku z ustawodawczą.

Dlatego też pierwsza konstytucja francuska z 1791 roku nie zna rządów parlamentarnych. Według niej ministrów mianuje król i nie są oni przed parlamentem odpowiedzialni. Okoliczność ta fatalne miała skutki i przyczyniła się w znacznym

stopniu do gwałtownego charakteru rewolucji. Istotnie, król mianował oddanych sobie ministrów, którzy nie mieli za sobą parlamentu, byli mu obcy...

Mówiąc o liberaliźmie należy zaznaczyć, że jakkolwiek termin ten oznacza kierunek wogóle wolnościowy, to jednak należy oddzielnie rozpatrywać go w rozmaitych dziedzinach. Tak naprzykład liberalizm ekonomiczny nie jest identyczny z politycznym. Rząd absolutny może naprzykład prowadzić politykę wolnego handlu, a liberalny może zaprowadzać cła. Oczywiście bywało i bywa tak, że w jednej i drugiej z tych dziedzin panuje ta sama zasada, ale nie jest to koniecznem. Biorąc rzeczy historycznie, istotnie wolność polityczna łączyła się często, przynajmniej w zasadzie, z ekonomiczną; ale później tego już niebyło. U nas tymczasem, nasi domorośli wrogowie liberalizmu, nie odróżniają często sfery politycznej od ekonomicznej.

Dążąc do urzeczywistnienia szeroko pojętej wolności, liberalizm nigdy ani w XVIII, ani w XIX wieku nie dochodził ani do negacji państwu i władzy, ani do absolutnej, bez żadnego ograniczenia, wolności we wszystkich dziedzinach. Te poglądy antypaństwowe, domagające się zniesienia wszelkich władz, sądów nawet, parlamentów, nieuznające nawet zasady większości, głosili i głoszą anarchiści, a nie liberali.

Zwolennicy wolności politycznej, przeciwnicy przywilejów stanowych, opartych czy to na urodzeniu, czy na korporacjach, zwalczali z natury rzeczy te instytucje, które związane były z typem dawnego państwa absolutnego. Tem się też tłumaczy, że rewolucja francuska, znosząc organizację stanową, przywileje szlacheckie, jednocześnie zniosła dawne korporacje naprzykład cechy i zabroniła tworzenie związków zawodowych robotniczych. Był to oczywiście błąd. U jednych wynikający ze źle pojętej doktryny, u innych, u burżuazji przemysłowej, biorącej udział w ruchu liberalnym, z interesu klasowego.

Można bowiem doskonale pogodzić liberalizm z prawem tworzenia związków zawodowych wszelkiego rodzaju, skoro te nie korzystają z żadnych przywilejów. I istotnie w ciągu wieku XIX liberalizm pogodził się całkowicie z zasadą organizacyj zawodowych.

W wieku XVIII u myślicieli liberalnych spotykamy się z pewnem złudzeniem, które zresztą zniknęło od dawna wogóle, a przetrwało tylko u niektórych ekonomistów z tak zwanej szkoły manczesterskiej. Mam tu na myśli tę doktrynę, że wolność sama przez się stworzy harmonijne stosunki pomiędzy ludźmi, ponieważ ci z natury są dobrymi, a tylko złe instytucje wykoszlawiły ich charakter; ekonomiści znowu z powyższej szkoły dowodzili, że w stosunkach gospodarczych wolność prowadzi automatycznie do równowagi i zapewnia korzyści zarówno konsumentom, jak i producentom, robotnikom, jak i fabrykantom. Przeoczyli tu, że robotnik, nie mający kapitału, jest stroną słabszą i wymaga opieki.

Zresztą jeżeli naogół w początkach ery popularności doktryn liberalnych poglądy te optymistyczne panowały zarówno w dziedzinie politycznej, jak i ekonomicznej, to jednak zauważyć należy, że u myślicieli z końca wieku XVIII nie widzimy tej niechęci do interwencji państwa, jaką spotykamy u ekonomistów. W pismach Monteskjusza, Brissot'a, Condorset'a znajdujemy dowody, że żądali oni od państwa, aby zwalczało nędzę, spotykamy się nawet z przebłyskiem idei ubezpieczeń społecznych. Dopiero w początkach wieku XIX u pisarzy liberalnych, przerażonych wypadkami Wielkiej Rewolucji, rządami jakobinów (ówczesnych radykałów, uprawiających teror zgóry) spotykamy się z poglądami, wedle których państwo powinno tylko zabezpieczać bezpieczeństwo na zewnątrz i wewnątrz, wymierzać sprawiedliwość, dbać o dobrą administrację, a nie wkraczać w dziedzinę stosunków pomiędzy kapitałem a pracą.

Trwało to jednak niezbyt długo i już w drugiej połowie wieku tego liberalizm godzi się z interwencją państwa, w samej Anglji nawet nieco wcześniej rozwija się ustawodawstwo fabryczne ochraniające robotników.

Tak więc widzimy, że:

1. *liberalizm był doktryną żywą, ulegającą pewnym zmianom w miejscu i czasie, stosownie do okoliczności historycznych;*
2. *kierunek ten w dziedzinie politycznej nie zawsze idzie w parze z kierunkiem tym w dziedzinie ekonomicznej;*
3. *trwałą cechą jego jest przywiązanie do wolności w dziedzinie religijnej, politycznej (od rządów konstytucyjnych do parlamentarnych) do wolności myśli wogóle, a badania naukowego w szczególności;*
4. *kładzie on silny nacisk na praworządność, na dokładny wymiar sprawiedliwości, na swobody obywatelskie;*
5. *przyczynił się do złagodzenia obyczajów, zwalczając stosowanie tortur i wogóle nadmiernych kar.*

Jeżeli można mówić, pod pewnym względem, o przeżyciu się liberalizmu, to bynajmniej nie w tym sensie, aby powyższe jego zasadnicze postulaty były zbędne, albo nawet szkodliwe, jak to głoszą nasi zacofani sanatorzy, endecy i niektórzy chadecy.

Postulaty te są trwałym nabytkiem kultury zachodnio-europejskiej, która jest i będzie wszechświatową. Biada narodom, którym nie weszła ona w krew. Nieszczęściem naszem jest, że się ona u nas niezakorzeniła.

Pogląd, że liberalizm się przeżył, można tylko pojmować w ten sposób, że dziś jest niewystarczający; to znaczy, że przyjmując jego powyższe założenia i pogłębiając je, dochodzimy do demokracji, która jest naturalnym jego rozwojem dalszym. Do czego wrócę w innym artykule.

Liberalizm, wysuwając postulaty powyższe, zostawiał otwartą sprawę dopuszczania, czy nie, wszystkich warstw społecznych do udziału w instytucjach państwowych; wysuwając sprawę wolności dla wszystkich, *zaniedbał sprawę równości w życiu politycznem, oraz wielkie zagadnienie socjalne dobrobytu mas pracujących; ale domagając się wolności, otworzył wrota do równości, do wielkich reform socjalnych i kulturalno-gospodarczych, co jest nieśmiertelną jego zasługą. Nasza reakcja sanacyjno-endecka pragnie nas cofnąć do barbarzyństwa z czasów przedliberalnych. Zalecany przez nią ustrój autorytatywny, czyli dyktatorski jest nawrotem do absolutyzmu w najgorszej formie.*

IZA MOSZCZEŃSKA

Rządy oszczędne i rządy kosztowne.

Znakomita publicystka polska p. Iza Moszczeńska, która żywo interesuje się prądami ideowemi wśród dzisiejszej młodzieży — bardzo życzliwie powitała ukazanie się „Demokraty".

Dowodem tej życzliwości jest m. in. nadesłany nam poniższy artykuł, z którego treścią całkowicie się solidaryzujemy. *Redakcja.*

Oba systemy rządzenia są zdawna znane i wypróbowane; znane są zarówno z doświadczeń historycznych, jak i z bezpośredniej obserwacji. Jakkolwiek bowiem zmieniły się poglądy na wartość i użyteczność każdego z nich i dochodziło nawet do tego, że jeden lub drugi poczytywano za zjawisko szczątkowe, skazane na zanik, nie było jednak takiego okresu, by na powierzchni ziemi zapanowała zupełna jednolitość i trzeba było aż w podziemnych wykopaliskach odkrywać cechy charakterystyczne wyróżniające jeden od drugiego. Przeciwnie; wciąż przekonywano się na nowo, że z wzgardzonych szczątków, jak z wdeptanego w ziemię ziarna, wystrzelały w górę i rozrastały się nadspodziewanie bujne latorośle i wydawały owoce tegoż samego smaku, jak te, które się już kilkakrotnie przejadły.

Na terenie przedwojennej Europy określono je jako *wschodnie i zachodnie systemy rządzenia.* W ciągu poprzedzającego stulecia wschodnie metody stale ustępowały przed zachodniemi i zdawało się, że pochód zwycięski tych ostatnich nie powstrzyma się u granic naszej części świata, lecz wkroczy triumfalnie do najstarszej — do Azji.

Po wielkim przełomie wojny światowej patrzymy na nagły i niespodziewany *zwrot w kierunku przeciwnym.* Wschód (t. j. prądy, obyczaje, pojęcia przezeń wyhodowane) wtargnął zwycięsko na obszary, z których został wyparty — zdawało się bezapelacyjnie. Ta powrotna fala przynosi te same zjawiska następcze, które znamy z dawniejszych doświadczeń.

Ponieważ przy zestawianiu jednego systemu z drugim brano zawsze pod uwagę tylko ich strony duchowe, idee, prawa i pojęcia etyczne, będące ich podstawą, a nie brano pod kredkę, po kupiecku kosztów i zysków związanych z niemi, świat został zaskoczony ekonomicznemi klęskami, jakie wynikły z tego nawrotu. Wiadomo było powszechnie, że w ciągu ostatniego stulecia klęska głodu znana była tylko w krajach najobficiej uposażonych w naturalne bogactwa. W Indjach ginęły z głodu miljony ludzi, a uboga, piaszczysta, nieurodzajna Holandja opływała w bogactwa, czerpane z tej tak srodze nawiedzanej krainy. W Europie jeden tylko kraj cierpiał na perjodycznie pojawiające się epidemje głodu, mianowicie Rosja, kraj o nieprzebranych bogactwach naturalnych, będący w latach tłustych śpichlerzem Europy.

Jednakże właśnie to olbrzymie mocarstwo, rozmiarami przewyższające wszystkie istniejące na kuli ziemskiej, było aż do ostatka rządzone na sposób wschodni z bardzo słabem, powierzchownem i krótkotrwałem odchyleniem w kierunku Zachodu. Dowodem jego słabości ekonomicznej było prócz klęsk głodowych jeszcze i to dziwne w danych warunkach zjawisko, że było ono stale zadłużone, zagrożone bankructwem, zależne od kredytu zagranicznego, który czerpało z krajów znacznie mniejszych a z natury nieporównanie uboższych. Wkońcu — po przegranej wojnie — ogłosiło swą niewypłacalność. Jego bankructwo poważnie zarwało wierzycieli. Ci jednak — o ile pozostali wierni swym zachodnim metodom rządzenia — oszczędnością i pracą zdołali w znacznej mierze dźwignąć się i powetować swe straty.

Najwymowniejszym przykładem jest Francja. Najwięcej ze wszystkich spustoszona i zniszczona przez wojnę, najciężej poszkodowana przez niewypłacalność Rosji, prawdziwa „ofiara wojny" — dziś znowu należy do najzasobniejszych państw, najłatwiejszy ma kredyt i najmniej go potrzebuje.

Już to samo narzuca przypuszczenie, że *zachodnie metody rządzenia idą w parze z najoszczędniejszą gospodarką.* Są one materjalnie najkorzystniejsze. Nie siląc się bynajmniej na ogarnianie całości zagadnień polityki ekonomicznej jednego i drugiego systemu, co wymagałoby przecież głębokich studjów uczonych najwyższej miary, można z prostej obserwacji faktów potocznego życia wysnuć wyjaśnienia, dlaczego jeden z tych systemów musi być rujnujący, a drugi oszczędny i korzystny.

Zasadnicza różnica między niemi polega na tem, że w jednym ustroju mieszkańcy kraju dzielą się na rządzących i rządzonych nie przekraczalną linją demarkacyjną, w innym wszyscy mają zapewniony pewien udział w rządach, unormowany prawem ogólnie obowiązującem. W jednym są *obywatelami,* w innym istnieją tylko *poddani,* a nad niemi hierarchja sprawująca władzę. W jednym władza rządząca podlega *kontroli ogółu i odpowiedzialności wobec niego;* w drugim jest ona *nieograniczona i nieodpowiedzialna.* W jednym prawo ustala, *co wolno czynić, czego nie wolno;* w drugim określa *komu wolno, a komu nie wolno.* W tym ostatnim, ten sam, kto nadaje prawo, może je zmieniać, zawiesza, a nawet łamie bezkarnie. *W pojęciach Zachodu prawem jest tylko to, co obowiązuje wszystkich stale i bez wyjątku!*

W żadnym wypadku nie można rządzić krajem, nie wiedząc, co się w nim dzieje, nie można kierować ludźmi, nie znając ich natury, zwyczajów, dążeń, nastrojów, zamiarów. Na to jest tylko jeden najprostszy i najtańszy sposób: pozwolić im być sobą. W tym celu rządy sprawowane wedle zachodniego systemu gwarantują obywatelom *pełną wolność w granicach prawa.* Wolność słowa i druku, wolność zgromadzeń i stowarzyszeń, wolność procederu, t. j. oddawanie się wszelkim zawodom. Wyjątek stanowią tylko czynności przewidziane kodeksem kryminalnym. Zabronione są np. związki fałszerzy pieniędzy, włamywaczy, handlarzy żywym towarem, karze podlegają druki oszczercze, oszukańcze, zachęcające do zbrodni. Każdy z obywateli może bez specjalnych objaśnień rozróżniać, co go naraża na karę i czego ma się wystrzegać, a czemu może się oddawać jawnie i swobodnie. Rola władz bezpieczeństwa zostaje tem niesłychanie uproszczona.

Tylko przestępcy mają w tem interes, by ukrywać swoje myśli i swoje zamiary. Ponieważ

w interesie ogólnym leży, by ich zamiary nie były wykonywane, nikt ich nie zasłania i nie pomaga im się ukrywać. Kto ma dobrą wolę i czyste intencje, ten każdą swoją myśl i swoją inicjatywę propaguje głośno i to jaknajszerzej, by dla niej zyskać poparcie. Czasem może to być myśl błędna, inicjatywa w skutkach niepożyteczna lub nawet szkodliwa. Ponieważ jednak z tej samej wolności słowa, druku, zgromadzeń i stowarzyszeń korzystają i wszyscy inni, zawsze znajdzie się ktoś mędrszy lub bardziej przewidujący od nich, kto im równie energicznie i logicznie ich błędy wykaże i postara się ogół ostrzedz przed następstwami. Wytwarza się *jawna opinja publiczna,* niesłychanie ważny i potężny czynnik dostarczający władzy pożytecznych informacyj i skutecznego poparcia. *Na tej drodze cały naród współpracuje z rządem, a rząd z narodem.*

A na to poparcie, na te informacje skarb nie wydaje ani grosza. Gdy ludzie mówią i piszą, co myślą, czynią to na własny koszt i własne ryzyko. Nie potrzeba im wypłacać pensji ani udzielać subwencji, by przeprowadzali jawnie swe zamiary, o których pożytku nie wątpią, szerzyli idee, w których widzą zbawczą prawdę. Nic nie kosztuje również śledzenie tych dążeń; wystarczy patrzeć i słuchać. Natomiast bardzo kosztownem i zawodnem jest podpatrywanie i podsłuchiwanie, a staje się ono niezbędne tam, gdzie wolność nie istnieje, gdzie jej granice są zmienne, niejasne, dowolnie narzucane zgóry, słowem tam, gdzie nie rządzi stałe, jawne, niewzruszone prawo, tylko doraźne rozporządzenie i poufny okólnik. To, co stanowi treść życia, motor czynów, chowa się pod ziemię i trzeba utrzymywać całą sforę jamników zajętych wyłącznie rozkopywaniem kretowisk i nor, w których ukrywać się mogą zarówno cenne skarby, jak spelunki szkodników. Nie dosyć żywić i ćwiczyć szczuwanych kontrolerów, trzeba jeszcze ustanowić i nad niemi kontrolę, bo jakże łatwo zmylić ślady swych czynów tym, co pracują w niedostrzegalnych zakamarkach i dla których mundurem urzędniczym jest czapka niewidka. Głośny przykład Azefa stanowi chyba dość groźne ostrzeżenie dla konspiracji, zarówno rządowej, jak antyrządowej.

Nie mniejszą klęską nietylko moralną, lecz ekonomiczną staje się to, że system taki *zaciera różnicę między ideowcami a przestępcami.* I ci i tamci równie łatwo trafiają do więzienia; i jedni i drudzy stają się wykolejeńcami, żyjącymi na koszt państwa, t. j. obywateli, płacących podatki i pracujących produkcyjnie na rzecz gospodarstwa społecznego. Powiększa ich liczbę najliczniejsza kategorja pośrednia: podejrzanych. Gdzie po zbrodni, popełnionej przez jednego lub kilku, setki podejrzanych idzie za kratę, tam nigdy nie da się znaleźć istotnego winowajcy, ale napewno zgubi się wielu niewinnych. To szerzy *spustoszenie moralne,* a łącznie z niem i spustoszenie ekonomiczne. Niepewność i nieufność jest nieuchronna tam, gdzie ogół żyje po ciemku.

Przyczyną kryzysu gospodarczego jest pono kryzys zaufania.

ROMAN TUNKIEWICZ

Od czego zacząć?

I.

Przy dużem skomplikowaniu cywilizacji współczesnej istnieje jednocześnie w państwach mnóstwo zagadnień socjalnych, gospodarczych, politycznych tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych, kulturalnych i innych. Wszystkie one wzajemnie się zazębiają, to znaczy w ścisłym znajdują się ze sobą związku, oddziaływując na siebie wzajemnie. Badając je i zastanawiając się nad ich liczbą, złożonością i doniosłością trzeba koniecznie posiłkować się pewną metodą myślenia; nie dość jest bowiem je wyliczyć, a nawet pojedyńczo zgłębić, ale trzeba jeszcze, chcąc przejść na grunt praktycznej działalności, zadać sobie pytanie, jak wyjść z tego chaosu krzyżujących się wzajemnie spraw, od czego mianowicie należy zacząć?

W każdem państwie, w pewnym momencie jego istnienia, na pytanie to odpowiedź wypaść musi rozmaicie.

Przechodząc do naszych stosunków obecnych, a więc do naszej przerażającej nędzy na wsi i w miastach, do naszego niedołęstwa w stosunkach gospodarczych, do zaniedbania naszej kultury, nawet w najelementarniejszych jej przejawach w szkolnictwie powszechnem — widzimy ogrom czekającej nas pracy, skierowanej ku ratowaniu zarówno społeczeństwa, jak i państwa. Użyłem z całą świadomością wyrazu „ratowania"; nie idzie tu bowiem o jakąś mniej więcej potrzebną reformę, lecz chodzi wprost o egzystencję. Niema w tem żadnej przesady.

Nasze życie ekonomiczne ulega bardzo widocznemu uwstecznieniu. Przemysł wielki albo upada, albo dotknięty jest bezwładem; kosztem jego nie rozwijają się fabryki średnich rozmiarów, lecz rozrasta się chałupnictwo; koleje żelazne spotykają się z konkurencją już nie komunikacji automobilowej, ale konnej(!); konsumcja mas zwęża się coraz bardziej, a zaspakajanie potrzeb kulturalno-umysłowych warstw należących do sfery inteligencji pracującej staje się coraz trudniejszem; w pewnych częściach państwa nawet zwykłe drogi stają się w razie deszczu trudnemi do przebycia.

Możnaby tu wymienić bardzo dużo jeszcze przykładów uwstecznienia w naszych obecnych stosunkach, wyliczane jednak wystarczą w zupełności, gdyż mają charakter podstawowy.

Zarówno jednostki pojedyńcze, jak i całe narody, stosownie do swojej psychiki, która jest zawsze wynikiem rozwoju historycznego, stosują rozmaite metody postępowania. Jedne, umiejące dobrze patrzeć, to znaczy orjentować się w sytuacji, logicznie rozumować i dostrzegać przez to dokładnie przyczynowy związek otaczających ich zjawisk — szybko dochodzą do jasnych wniosków co trzeba robić, a jeżeli prócz tych przymiotów intelektualnych mają jeszcze temperament, energję i wytrwałość, to od myśli przechodzą do czynu

i postanowiwszy walczyć ze złem, ujawniającem się, czy to w pojedyńczych instytucjach, czy w zasadniczych podstawach ustrojowych — istotnie zwalczają je z całą siłą, nie żałując wysiłków materjalnych i moralnych. Inne narody, nie umiejące jasno patrzeć na otaczające je stosunki, lubiące pocieszać się lada czem, nie wyłączając urojeń, nie zdające sobie sprawy należycie z wzajemnego związku rozmaitych stron życia społecznego, dochodzą w najlepszym razie do skonstatowania zła w dziedzinach poszczególnych, do biadania i do pocieszania się, że może są państwa i społeczeństwa, w których jest gorzej jeszcze, że trzeba przetrwać, przeczekać... Wreszcie są i takie narody, które widzą złe strony istniejących stosunków, ale wówczas dopiero, kiedy przybrały one formy bardzo ujemne; rozumieją częściowo wzajemny ich związek, a nawet o dziwo domyślają się i w głębi duszy zdają sobie sprawę z tego, gdzie tkwi główna przeszkoda do poprawienia istniejącego stanu rzeczy, ale zarazem, widząc duże trudności w usunięciu jej, cofają się przed walką ze złem albo całkowicie, albo też prowadzą ją słabo, bez odpowiedniego wytężenia sił, tak tylko, aby pokazać, że coś robią, że coś myślą, postępując bez konsekwencji, a czasem nawet zbaczając z należytej drogi w nadziei, że za jakąś koncesję zasadniczą, za milczenie w pewnych sprawach otrzymają jakiś ochłap nic nie znaczący. Tak postępują narody słabe, leniwe, nielogiczne w myślach i czynach; za to tam, gdzie niespotykają dużych przeszkód — są nieugięci, stanowczy przynajmniej w języku.

Naturalnie charakterystyka ta dotyczy pewnych cech ogólnych, obok których spotyka się w pewnych czasach wyjątki; zresztą powoli, pod wpływem życia ulegają one zmianom, a naród świadomy swych wad, w osobach o wybitnej kulturze, może pracować nad własnem odrodzeniem, co jednak wymaga czasu.

Do narodów pierwszej kategorji zaliczyć należy: Francuzów, Anglików, Belgów, Holendrów, Skandynawów, aż do czasów ostatnich można było do ich grona dodać i Niemców; jednakże te, jeżeli nie zadały kłamu pojęciu o nich, jako o narodzie energicznym, zdolnym do wysiłków w jednym zwłaszcza kierunku, w walce wobec wrogów i swej narodowości, to jednak ujawniły one upadek u nich kultury wogóle, politycznej zaś w szczególności, co jest bardzo niebezpiecznem.

Do narodów drugiej kategorji zaliczyć należy narody Wschodu, a więc azjatyckie, za wyjątkiem Japończyków.

Do kategorji trzeciej należemy niestety my.

Podstawową wadą naszą w życiu politycznem jest niezdolność do szybkiej orjentacji, do realnego, prawdziwego ocenienia sytuacji. Mamy skłonność do identyfikowania tego co jest, z tem cobyśmy pragnęli, aby było. Drugą wadą naszą jest wiara w to, że za pomocą jakiegoś manewru dowcipnego, prosto mówiąc za pomocą jakiegoś „kawału“, że tu użyję żargonu warszawskiego, wydostaniemy się z trudnego położenia. Następnie nie mamy (nie zawsze tak było, ale jest obecnie) zaufania do intelektu, do logiki, uważając cechy te za „nienarodowe“, może nawet żydowskie. Stąd też ogromny zachwyt naszych głuptasków dziennikarskich nad wszelkiemi teorjami, zaprzeczającemi istnieniu prawa przyczynowości w zjawiskach, przeciwstawiającemi „intuicję“ logicznemu myśleniu. Stąd też uganianie się za „nowemi“ teorjami, które są staremi, przybranemi w nową szatę. Nadewszystko zaś wadą naszą jest w życiu publicznem *lenistwo myśli i lenistwo czynu.* Żadnej myśli nie umiemy doprowadzić do końca, do jej wyników ostatecznych, unikamy też w walce ze złem tego wszystkiego co wymaga wysiłku, dużego poświęcenia, lubimy już nie pół, ale *ćwierć środki* i okłamujemy samych siebie.

Zastanawiając się nad naszą niedolą obecną nietrudno jest dojść do tego wniosku, że wyjście z niej zacząć się musi od zmiany w istniejących stosunkach politycznych. Tu leży klucz całej sytuacji.

Dość jest zastanowić się chwilę, aby zrozumieć, że tak jest istotnie. Umyślnie zacznę od stosunków gospodarczych, które najgłębiej, chociaż nie wyłącznie, wnikają w życie codzienne obywateli i uzależniają je od siebie. Co trzeba zrobić, aby wyjść z obecnej ciężkiej *sytuacji gospodarczej?*

Zwolennicy dawnej szkoły ekonomji politycznej mają gotową i prostą odpowiedź: trzeba umożliwić powstanie kapitałów prywatnych w różnych dziedzinach produkcji, a więc: w rolnictwie, górnictwie, przemyśle, rękodziełach. Aby zaś to osiągnąć, należy przedewszystkiem albo znieść całkowicie, albo w przeważającej części istniejące obecnie świadczenia socjalne.

Odpowiedź ta jest rozbrajająca swoją naiwnością. Istotnie byłoby pożądanem, aby powstały u nas kapitały prywatne, któreby zmobilizowały przemysł, ożywiły rolnictwo i t. d.; cała trudność leży jednak w tem, że kapitalizacja taka wymaga uprzednio istnienia warunków odpowiednich do tego, aby różne gałęzie produkcji mogły się rozwijać należycie, co znowu zależy od ich zewnętrznych i wewnętrznych rynków zbytu. Jaka może być u nas kapitalizacja, kiedy znaczna część fabryk stoi, a inna nie może dużo produkować, gdyż nie ma komu sprzedawać swych towarów! Zniesienie świadczeń socjalnych bardzo mało naogół wpłynąć może na zyski przedsiębiorców. Ankieta z przed lat kilku wykazała to dowodnie, że obciążenie przemysłu z powodu tych świadczeń jest bardzo małe.

Zdobycie rynków zewnętrznych jest dla nas trudne, gdyż nietylko my jedni dążymy do tego, ale czynią to inne państwa także. Pozostaje więc rynek wewnętrzny, który znowu możliwy będzie do osiągnięcia tylko dzięki wzmocnieniu się siły nabywczej włościan i klas pracujących, w najszerszem słowa tego znaczeniu, co znowu wymaga: z jednej strony poprawy bytu drobnych właścicieli rolnych, z drugiej zaś robót publicznych, oczywiście produkcyjnych, pożytecznych, dzięki którym klasa robotnicza zyska pewne zarobki i wzmocni pojemność rynku wewnętrznego.

Poprawa włościan-posiadaczy wymaga dla nich przedewszystkiem taniego, dostępnego kredytu. Roboty publiczne dużych środków materjalnych. Czyli ożywienie całego życia gospodarczego wymaga dużych kapitałów.

Skąd je wziąść? Żadne frazesy o szkodliwości kapitałów obcych nic tu niepomogą, bo tylko duża pożyczka zagraniczna dostarczyć może środków odpowiednich do ożywienia produkcji, do przeprowadzenia racjonalnej reformy rolnej, do robót publicznych.

II.

Rozumiem dobrze, że nie łatwo jest dostać dziś pożyczkę dużą. Ale my nic nie robimy takiego, aby ją otrzymać. Do utartych już komunałów należy pogląd o ścisłym związku, jaki zachodzi między zewnętrzną i wewnętrzną polityką danego państwa a jego możliwościami kredytowemi zagranicą.

Przedewszystkiem musimy zmienić naszą politykę zagraniczną, która obecnie jest wadliwa, o czem kolega Hlebowicz pisał już w Nr. 3 „Demokraty". Francja, czy Anglja, czy Holandja, czy inne jakieś państwo powinny wiedzieć, że nasze ciała ustawodawcze mają istotną kontrolę nad wydatkami państwa, że prasa nasza ma całkowitą swobodę w krytycznem omawianiu nietylko budżetu, ale całej gospodarki finansowej państwa, że dyletancka i radosna twórczość państwa jako przemysłowca, rujnująca skarb, skończy się.

Tymczasem póki istnieje obecny system polityczny, żaden z warunków powyższych nie może być spełniony.

Pomimo strat na przemyśle państwowym „sanacja" będzie go dalej uprawiała, bo, nie mając bezinteresownego oparcia w społeczeństwie, musi tak manewrować, aby przez stwarzanie rozmaitych, zależnych od siebie stanowisk, utrzymywać starych i jednać nowych zwolenników. Musi sowicie opłacać rozmaite osoby kierujące przedsiębiorstwami, bankami, albo wykonywujące kontrolę nad firmami, które zbankrutowały. Wszystko to pochłania ogromne sumy, a i dygnitarze niektórzy mają nadmierne wynagrodzenie w rozmaitej formie. Pisma podały niedawno dochody pana wojewody Grażyńskiego. Przypuszczać wolno, że inni wojewodowie, choć może nie tak duże, mają jednak także wynagrodzenie przesadnie wysokie...

Państwo wydaje ogromne sumy na rozmaite pisma „sanacyjne"; pomijając znane dzienniki tego kierunku, uwzględnić należy fakt, że jest prócz nich mnóstwo innych, które bardzo mało kto czyta, a nawet widzi, są to efemerydy stworzone dla rozmaitych „dyżurnych" publicystów. „Sanacja" trzyma się rękami, nogami i zębami wpływu i władzy, służą ku temu wysokie fundusze dyspozycyjne.

Brak kompetencji i uzdolnienia w administracji kosztuje też dużo. Wszystko to związane jest z obecnym systemem i nie może być zmienionem póki on istnieje. Trzeba to zrozumieć i raz sobie powiedzieć, że żadna poważna poprawa w stosunkach naszych w jakiejkolwiek dziedzinie nie może przy nim nastąpić!

System ten jest tak krępujący każdy krok obywatela, że niszczy zupełnie jego niezależność, wyjaławia go, pozbawia energji. Sławne jest u nas fantastyczne, często zupełnie dowolne wymierzanie podatków, które niszczy ludzi i całe przedsiębiorstwa; wszyscy o tem wiedzą, mówi się o tem w ciałach ustawodawczych, pisze się w prasie i nic to nie pomaga, ponieważ jest to wygodne dla „sanacji", a ponieważ faktycznie odpowiedzialność ministrów przed Sejmem nie istnieje, więc mogą oni nic sobie nie robić z zarzutów. Znane metody wyborcze dały im większość, nie wszystkie zakwestjonowane wybory w ciągu lat 5-ciu zostały nawet rozpatrzone przez sądy...

Przechodząc do stosunków narodowych, zauważyć należy, że politykę na kresach wschodnich i zachodnich prowadzi się najfatalniejszą, bez żadnego konsekwentnego planu, *żywioł polski jest stale osłabiany*. Nie należymy do zwolenników polityki endeków w stosunku do mniejszości narodowych, przedmiotowi temu poświęcimy specjalny artykuł; ale uważamy za samobójstwo z narodowego, a nawet i państwowego punktu widzenia osłabianie polskości w Małopolsce Wschodniej wogóle, a we Lwowie w szczególności. Kiedy w komisji sejmowej poruszono tę sprawę, to otrzymano odpowiedź, że wprawdzie przeniesiono ze Lwowa do Warszawy pewną instytucję, ale to było potrzebne (mowa była o wydawnictwie podręczników) otóż potrzeby nie było, gdyż ministerstwo ma możność, będąc w Warszawie, spełniać we Lwowie pewną kontrolę i robiło to dotychczas. Na zarzut skasowania dyrekcji kolejowej w Stanisławowie odpowiedziano, że za to przeniesiono do niego ze Lwowa inną instytucję. Otóż odpowiedź taka byłaby humorystyczną, gdyby nie była smutną ze względu na swe skutki. Przenoszenie instytucji polskiej ze Lwowa do Stanisławowa osłabia polskość we Lwowie. Co zaś do dyrekcji kolejowej w Stanisławowie, to należało ją tam zostawić, a jeżeli chodziło o niezbędne oszczędności, to raczej należało zwinąć dyrekcję w Radomiu, wobec bliskości jej od stolicy.

Brak wszelkiego planu i zmysłu narodowo-państwowego charakteryzuje całą politykę „sanacji", ale są ludzie, którzy tego nie rozumieją, jak poseł ludowy Araszkiewicz, który twierdził naiwnie, że nie widzi potrzeby u nas rządów parlamentarnych, a więc pragnie on utrwalenia obecnego systemu. Jest to typowe rozumowanie ludzi nieumiejących myśleć konsekwentnie i logicznie. Poseł ten mówi czego nie chce, należy niby do opozycji, a więc nie jest zadowolony z tego co jest; zwalcza odpowiedzialność rządu przed parlamentem, ale chciałby, by rząd ten nie związany nią robił to, co jemu, Araszkiewiczowi, wydaje się pożytecznem. Możnaby o tem nieudolnem myśleniu napisać całą książkę.

A teraz jeszcze jedna uwaga. Podnosi się obecnie u nas zupełnie słusznie doniosłość kooperatyw, wskazując na poważne wyniki, do jakich doszli Ukraincy na tem polu; ale cóż, nowe przepisy ich dotyczące i tu tworzą poważne przeszkody do ich rozwoju, przez zupełnie zbędną i przesadną interwencję rządu w tej dziedzinie; a przecież ruch spółdzielczy ma poważne bardzo znaczenie w zysku społeczno-gospodarczem.

Słowem we wszystkich sferach życia spotykamy się z trudnościami, wypływającemi z obecnego systemu politycznego.

Roboty publiczne są bardzo potrzebne dość wymienić: regulacje rzek, przeprowadzenie kanałów, osuszenie błot na kresach wschodnich na Polesiu, naprawa dróg; są to sprawy bardzo pilne i potrzebne. Możnaby tu wymienić wiele innych jeszcze, ale nie jest to potrzebne. Kredyt 2 do 3 miljardów franków, przeznaczony w dwu trzecich na roboty publiczne, w jednej trzeciej na długoterminowy kredyt dla włościan — taki kredyt mógłby ułatwić nam wyjście z tego ciężkiego położenia w jakiem się znajdujemy. Bez tego kredytu niczego nie osiągniemy w dziedzinie gospodarczej. Ale może kto wątpi czy moglibyśmy, nawet przy zmianie kursu politycznego, sumę tę otrzymać?

Nie byłaby ona tak znowu dużą i mogłaby nam być wypłacaną częściami. Nie pogrążyłaby nas finansowo. Użyta na cele powyższe, ożywiłaby nasze życie gospodarcze i przyczyniłaby się do powstania kapitałów prywatnych, które inaczej nie będą mogły się rozwinąć. Niema tu innej drogi wyjścia i być nie może. Ale powtarzam raz jeszcze — wszystko zależy od uświadomienia sobie tej prawdy, że tylko zmiana systemu politycznego do celu doprowadzić może.

Społeczeństwo musi to sobie jasno zupełnie uświadomić, a skoro raz to zrozumie chociażby ogromna jego większość, skoro postanowi domagać się tego, skoro nie będzie się zrażało trudnościami, lecz przeciwnie z coraz większą energją pracować będzie w tym kierunku, to „sanacja", chwiejąca się już i rozkładająca, chociaż butna i z tupetem blagująca — będzie musiała ustąpić. Jeżeli to dotychczas jeszcze nie nastąpiło, to wypływa to z tej okoliczności, że z jednej strony „sanacja", a z drugiej narodowa demokracja obałamuciły część społeczeństwa przez zwalczanie prądów wolnościowo-demokratycznych, co się wyraża w płytkich napaściach megalomanów i smarkaterji dziennikarskiej tych obozów przeciwko prądom wolnościowym. Czas z tem skończyć!

Nie należy rozpraszać myśli politycznej i energji, lecz ją koncentrować w jednym, najważniejszym w dobie obecnej kierunku.

Aby to osiągnąć trzeba należycie oceniać i zwalczać te szkodliwe frazesy przeciwko demokracji, liberalizmowi, parlamentaryzmowi, które w ostatnich latach tak się rozpanoszyły. Pogromcy tych zasad nie wiedzą czego chcą: z jednej strony widzą, że jest źle i chcieliby, aby było lepiej, z drugiej jednak nie mają zaufania do społeczeństwa, do samych siebie i chcieliby, aby poprawa w duchu ich pragnień nastąpiła i przeprowadzoną została niewiadomo przez kogo i jak.

A może to tylko kokieterja wobec „sanacji", aby coś nie coś przeprowadzić kosztem ziszczenia się pewnych żądań zasadniczych? Dziwnem jest jednak, że klub ludowy pozwala mówcom swoim na tego rodzaju przemówienia, które prowadzą tylko do chaosu ideowego i utrudniają działalność praktyczną.

Dopóki stronnictwa polityczne do opozycji należące, nie zdobędą się na ujednostajnienie poglądów swych członków w sprawach najbardziej podstawowych, dotąd mowy być nie może o wyjściu z dzisiejszej smutnej sytuacji politycznej.

Lenistwo myślowe, niechlujstwo w rozumowaniu, zatrzymywanie się w działaniu na pół drogi, poddawanie się frazesom wszystko to niszczy nas i o ile nie ulegnie zmianie, doprowadzić nas będzie musiało do upadku, z którego nie łatwo będziemy mogli się podnieść.

JÓZEF DUBIEL

Trzy zagadnienia

Przed uchwaleniem Deklaracji Ideowej.

Zbliża się okres, kiedy w Deklaracji Ideowej określimy wyraźnie założenia ideowe naszego ruchu. Wobec tego sądzę, pożytecznem będzie zastanowić się nad szeregiem spraw, które przy uchwalaniu Deklaracji Ideowej trzeba będzie jeszcze raz przedyskutować. Poniżej naszkicuję trzy takie zagadnienia, według mego sądu, najważniejsze.

* * *

Zdawałoby się, że pojęcie demokracji ma treść dostatecznie wyraźną i jasną. Przecież nie jest to pojęcie nowe. Nie jest jednem z tych najnowszych pojęć politycznych, które w interpretacji dwu różnych grup politycznych tylesamo mają wspólnego, co ogień z wodą. A jednak są tacy, którym „udaje się zreformować" demokrację przeróżnemi pomysłami elitarycznemi. W niedawnej dyskusji nad nową naszą konstytucją nieraz przedstawiciele B. B. nazywali tę konstytucję demokratyczną, nawet wtedy, kiedy nieszczęsny pomysł elitarnego senatu stanowił jej część. Nawet p. Car mówił o demokracji. Wielu poszukiwaczy nowości politycznych, którzy uważają, iż idea demokracji nie ma siły atrakcyjnej, starają się usunąć ten brak pomysłami, które wypaczają istotę idei demokratycznej.

Nie będziemy się mozolić nad tem, aby jakiemś „nowem i oryginalnem ujęciem" upodobnić naszą ideę demokratyczną do pojęć politycznych w gatunku „ultramoderne". Bowiem nie przedstawia to dla nas najmniejszej wartości wywoływać dreszczyk nowości u starych i młodych snobów. Przeciwnie, mamy ambicję, nakazującą oczyścić pojęcie demokracji z różnych „upiększeń", wypracowanych w czasach popularności haseł demokratycznych przez pewien rodzaj demagogów, których trudno nazwać elitarystami, choć tworzą wcale liczną elitę demagogów. Jest to gatunek pasożytów, obsiadujących demokrację z wielkiem upodobaniem.

W tem miejscu krótka uwaga: pojęcie demokracji w umysłach bardzo wielu Polaków kojarzy się z tem, co było u nas przed majem 1926 r. Otóż, jakby nie patrzeć na ten „okres przedmajowy", trudno uznać przedmajową demokrację za wzór do naśladowania, za przedmiot tęsknych westchnień dla polskich demokratów. Kontynuatorami tamtej „demokracji" nie będziemy.

Demokrację uznajemy za niepozbywalną zdobycz postępu kulturalnego, a więc także politycznego. Jej urzeczywistnienie na tem się przedewszystkiem zasadza, że władza państwowa z ludu się wywodzi i o wolę ludu jest oparta. W ustroju demokratycznym niema miejsca na żadne elity, obojętnie: ukryte, czy jawne. Demokracja uznać nie może podziału ludu na grupy „uprzywilejowane" i „upośledzone". Wszelkie takie podziały, przeprowadzone z jakichkolwiek powodów (powody polityczne, klasowo-społeczne, narodowe, religijne)

w ustroju demokratycznym są niemożliwe. Słuszne prawa jednostki nie mogą być fikcją. Dziś nie są one bodaj nigdzie w teorji negowane, a mimoto przekracza się je wszędzie mniej lub więcej na niekorzyść jednostki.

Oczywistem głupstwem jest twierdzenie, że ustrój demokratyczny wyklucza istnienie odpowiednio silnej i przez to sprawnej władzy państwowej. Naturalną funkcją władzy państwowej jest rządzenie. Ustrój, w którym władza państwowa, czy to na skutek własnego niedołęstwa, czy to z powodu wad ustroju, naturalnych swoich zadań nie spełnia, rozpada się. Demokracja, która nie jest anarchją, potrzebę silnej władzy państwowej uznaje. Ale jest wielka różnica między silną władzą państwową w państwie demokratycznem, a przemocą i samowolą grup i jednostek w państwach, gdzie system rządzenia jest elitarystyczny albo autorytatywny. I niewątpliwie kapitalnem zadaniem każdego ustroju demokratycznego jest znalezienie takiej formy, koniecznej w ustroju demokratycznym kontroli ludu, albo jego przedstawicieli nad rządem, aby ta zachowując istotę kontroli t. j. możność pociągania do odpowiedzialności za rzeczywiste nadużycia, nie utrudniała albo uniemożliwiała rządowi rządzenia państwem.

* * *

Nie jesteśmy grupą młodzieży „inteligenckiej". Ruch nasz wyrasta z gleby dobrze użyźnionej kilkuletnią pracą młodych robotników i chłopów. Już dlatego nie mamy ambicji tworzenia teoretycznych majstersztyków w którejkolwiek dziedzinie naszej pracy. Nie uznajemy pracy społecznej, którąby celem była sama w sobie. Programów dla programów nie rozumiemy. W naszem pojmowaniu praca społeczna jest pracą nad osiągnięciem określonych celów, a program te cele określa i ustala plan pracy. O tem pamiętać będziemy musieli wtedy przedewszystkiem, gdy będziemy się zastanawiali nad dokładniejszem sformułowaniem zasad, które będą podstawą naszego programu gospodarczo-społecznego. Bowiem znajdziemy się wtedy o krok od groźnego niebezpieczeństwa, które na tem polega, iż do głosu dochodzi fantazja, nieograniczona wiedzą i zrozumieniem rzeczywistości. Gdzie się tego niebezpieczeństwa nie umie uniknąć, tam uchwala się bezmyślnie sążniste programy z sakramentalnem „uspołecznieniem środków produkcji" i „nacjonalizacją banków", które to pojęcia bezmyślnie, powtarzam, umieszczane w dziesiątkach coraz to nowych programów, coraz to innych grup, oddawna zatraciły swoje istotne znaczenie.

W sprawie stosunków gospodarczych demagogja, choćby z powodu tak licznych w tych stosunkach elementów najzupełniej objektywnych, najmniej powinna mieć okazji do gadania; a jednak gada często i dużo.

Sądzę, iż naczelnem kryterjum przy ustalaniu naszego programu gospodarczo-społecznego być musi racja stanu Demokratycznej Polski i interes najściślej z państwem złączonych polskich robotników i chłopów. A najważniejszem zadaniem w przebudowie polskiej psychiki, która to przebudowa towarzyszyć musi zmianie ustroju gospodarczego, rozniecenie i rozszerzenie kultu rzetelnej pracy, a dalej tępienie pasożytnictwa pod każdą z jego wielorakich form i usuwanie ze stosunków gospodarczych nieuczciwej spekulacji, a zastąpienie jej wszędzie rzetelnym wysiłkiem.

* * *

Jako demokraci nie zgadzamy się z systemem politycznym, panującym w Polsce. Widzimy, jak w gnilnej atmosferze urzędowego entuzjazmu dusi się kraj, a młoda Polska przedewszystkiem. Nie jesteśmy też jednak chwalcami okresu przedmajowego. Nie wierzymy w to, by nie była możliwą inna „rzeczywistość polska", jak tylko „przedmajowa" i „pomajowa". Wbrew przysłowiu: tertium non datur, wierzymy głęboko, iż tertium datur. Tem „tertium" jest Polska Demokratyczna.

Za uzurpację, popełnioną przez obóz pomajowy, uważamy przywłaszczenie sobie hasła dążenia do mocarstwowego stanowiska naszego kraju. Dążność tę uważamy za naturalną w wielkiem i rozwijającem się państwie. I my nie będziemy przecież kruszyli kopij o to, by Polska stała się nadwiślańską ekspozyturą Francuskiej Republiki. Jesteśmy jednak głęboko przekonani, że hasła te wtedy będzie można dopiero urzeczywistnić, kiedy się one naprawdę (nietylko w depeszach hołdowniczych) staną własnością całego ludu. To zaś jest możliwe tylko w Polsce Demokratycznej.

Dwie Konstytucje.

W Imię Boga Wszechmogącego! My, Naród Polski, dziękując Opatrzności za wyzwolenie nas z półtorawiekowej niewoli, wspominając z wdzięcznością męstwo i wytrwałość ofiarnej walki pokoleń, które najlepsze wysiłki swoje sprawie niepodległości bez przerwy poświęcały, nawiązując do świetnej tradycji wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja, dobro całej, zjednoczonej i niepodległej Matki-Ojczyzny mając na oku, a pragnąc Jej byt niepodległy, potęgę i bezpieczeństwo oraz ład społeczny utwierdzić na wiekuistych zasadach prawa i wolności, pragnąc zarazem zapewnić rozwój Jej sił moralnych i materjalnych dla dobra całej odradzającej się ludzkości, wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej równość, pracy poszanowanie, należne prawa i szczególną opiekę Państwa zabezpieczyć, tę oto Ustawę Konstytucyjną na Sejmie Ustawodawczym Rzeczypospolitej Polskiej uchwalamy i stanowimy.

Co słowo — to myśl głęboka.

Co zdanie — to program szeroki.

Całość — to deklaracja wstępna do Konstytucji uchwalonej i nadanej sobie w dniu 17 marca 1921 r. przez Naród Polski.

W wigilję nieomal plebiscytu Śląskiego, w niezwykle uroczystym nastroju, w zrozumieniu i odczuciu powagi chwili, wśród triumfalnego bicia dzwonów w całej Polsce i radosnego łopotu chorągwi narodowych, z głębi wszystkich serc polskich spontanicznie zerwał się i w niebo uderzył potężny chór hymnu Te Deum Laudamus.

Naród Polski zakończył budowę form prawnych swego niepodległego bytu państwowego. Zgodnym wysiłkiem najtęższych mózgów, w gorącej podniosłej atmosferze uczuć żarliwych serc, oddanych bez zastrzeżeń sprawie publicznej, dokonane zostało dzieło wielkie, wiekopomne, które dopiero przyszłe pokolenia należycie ocenią i z dumą wspominać będą: uchwalono do dziś formalnie obowiązującą, a od ośmiu zgórą lat biczowaną i cynicznie poniewieraną, Konstytucję.

Była ona dziełem całego nieomal Narodu. Po wielu tysiącach zgromadzeń publicznych, na łamach prasy wszystkich odcieni, gorąco dyskutowano nad poszczególnemi zagadnieniami. Zdawano sobie dokładnie sprawę, że Konstytucja to jest taka ustawa, która na długie, długie lata ma regulować wewnętrzne stosunki w państwie, że sięga ona bardzo głęboko w codzienne sprawy publiczne i prywatne, że normuje ona udział i wpływ poszczególnych grup narodu na jego życie i losy, że ma ona sprawiedliwie podzielić przywileje i obowiązki pomiędzy słabych i silniejszych.

Rozumiano, że jeśli ma ona naprawdę być trwałą, jeśli ma naprawdę obowiązywać, jeśli ma istotnie spełniać swoją rolę, — to musi być wypisana przedewszystkiem w sercach, w uczuciach wszystkich obywateli, a nie tylko na papierze. Musi wypływać z dobrej nieprzymuszanej ich woli, nie może być siłą czy przewagą liczebną narzucona. Musi do interesu narodu jako do całości dostrajać interesy poszczególnych jego grup czy warstw.

Konstytucja uroczyście uchwalona 17 marca 1921 roku jest wynikiem rozumnego, zdrowego, uczciwego kompromisu.

Pisał ją naprawdę cały naród przez swoje przedstawicielstwo: Sejm Ustawodawczy, wyłoniony w uczciwie, bez teroru, gwałtu, złodziejstw i fałszerstw przeprowadzonych wyborach. W poszczególnych przepisach ustawy znalazły wyraz wysiłki wszystkich grup politycznych tego Sejmu. I tych ze skrajnej prawicy i tych ze skrzydła lewego. Środek umiarkowany z jaknajlepszą wolą regulował i uzgadniał sprzeczne często dążności. A trzeba przecież było uzgodnić przeciwieństwa niebylejakie. Dość przypomnieć, że w szrankach bojowych znaleźli się ludzie tej miary, jak fanatycy katolicyzmu arcybiskup Teodorowicz i ś. p. Ks. Lutosławski, obok nich profesorowie Dubanowicz i Grabski, a po przeciwnej stronie socjaliści Feliks Perl, Daszyński, Marek, wspomagani przez, pod masońskiemi wpływami wówczas pozostających, przedstawicieli chłopskiego „Wyzwolenia". Drobna własność rolna miała przeciw sobie zorganizowane obszarnictwa, a grupy robotnicze, z N. P. R. i P. P. S. na czele, silnie przez prawicę popieranego potężnego „Lewiatana".

Podziw bezpraniczny ogarnąć musi każdego bezstronnego, kto zechce ocenić ile dobrej woli, rozumu politycznego, poczucia odpowiedzialności, a nadewszystko wysokich uczuć patrjotycznych musiało ożywiać tych „partyjników", skoro przy takim splocie przeciwieństw, w ogniu zdecydowanej, często bardzo ostrej walki o zasady dokonano dzieła tak harmonijnego, tak rozumnego, tak przedewszystkiem uczciwego.

I nic, — żadna szczegółowa analiza, żaden talent pisarski, nie jest w stanie lepiej scharakteryzować tych wspaniałych podstawowych zasad, tych szlachetnych i wzniosłych tendencji, jakie ożywiają dokonane wtedy dzieło — Konstytucję, — niż czyni to przytoczona na wstępie deklaracja.

Jej ton uroczysty, wspaniała forma literacka, głęboka zwarta treść znakomicie charakteryzują te myśli, jakie rozwinięte są następnie w poszczególnych paragrafach.

Byt Ojczyzny, Jej potęga i bezpieczeństwo oraz ład społeczny utwierdzone na wiekuistych zasadach prawa i wolności, rozwój sił moralnych, równość, zabezpieczenie pracy poszanowania, należnych praw i szczególnej opieki — oto granitowe słupy, na których wspierać się miał po wieczne czasy potężny gmach Rzeczypospolitej, gdzie każdy, najbardziej upośledzony nawet, obywatel miał czuć się pełnoprawnym współgospodarzem.

To mu gwarantowała Konstytucja marcowa.

Była ona dziełem ludzkiem. Jak każde, — miała pewne usterki, potrzebowała poprawek. To też w pięć i pół lat później najważniejszych poprawek dokonano. Bez gwałtu, bez teroru, dobrowolnie, w zrozumieniu interesów państwa, bez sztuczek i kruczków.

A dokonali to znów — „partyjnicy".

* * *

Cieszył się i radował Naród z dokonanego dzieła, nie dostrzegając, że gdzieś, w najciemniejszych zakamarkach polskiej rzeczywistości, gnieździ się gromada złośliwych karłów, bryzgających pianą wściekłości, trawionych gorączką zawiści, gromadzących w sobie coraz więcej i więcej jadu.

Aż żygnięto nim i zatruto całą ziemię polską, — jak długa i szeroka.

* * *

Kiedy po dokonanym zamachu majowym szukano pozorów, któreby go choć częściowo usprawiedliwiły przed zamarłym w grozie narodem, rzucono hasło: zmienić ustrój, zmienić Konstytucję.

Osiem zgórą lat się pocili, osiem lat trwała ta jedyna w swoim rodzaju, litość i śmiech budząca męka porodowa, aż wreszcie ze wzdętego, napęczniałego i daleko posuniętym procesem gnilnym dotkniętego żywota BBechów kleszczami wydobyto: potwora, na widok którego mdłości ogarnęły nawet rodzonego Dziadka.

Bez rąk, bez nóg, o jednem ślepiu, z olbrzymim łbem i potwornym brzuchem.

Ot, co do spółki spłodzili w kazirodczym związku pp. Sławek, Car, hrabia Roztworowski, przy czynnej pomocy kilku jeszcze przyjaciół domu.

Któż nie zna tej sławnej trójki?

Sławek. — Zresztą temu dajmy spokój. Trzeba mieć trochę litości w sercu. Od paru miesięcy nad zwłokami swojej ukochanej poronionej i zapadłej w letarg elity, snuje się on jak cień, wymizerowany i pobladły. Własne sierżanty i kaprale spoglądają nań bez żadnego szacunku i dawnego respektu. Nie mówiąc już, że i zbite w pokaźną gromadkę generalskie szlify, — też przechodzą, dumnie i wyniośle spoglądają, jakby się conajmniej równe czuły... pułkownikom, albo swój... bliski czas przeczuwały.

Car Stanisław. — Szerzej zasłynął, gdy, jako wiceminister przy boku osławionego „kataryniarza" Meysztowicza, nielegalnie został mianowany głównym komisarzem wyborczym w roku 1927.

On to zaprojektował zmianę ustawy nakładającej kary na urzędników szachrujących przy wyborach. On wynalazł metodę unieważniania list, on

wyborczych do komisyj okręgowych przez policję i starostwa. Jemu na posiedzeniu Głównej Komisji Wyborczej ś. p. Jan Dąbski rzuca w twarz: „To co pan robi, panie Ministrze, to nie są wybory, — to jest zorganizowany rozbój na drodze w biały dzień“ (ustalone sądownie). A wiceminister Rzeczypospolitej musi tą straszną obelgę schować w kieszeń, uśmiecha się kwaśno, i — „nie dyskutujmy, panowie, w tak jaskrawej formie“ prosi. Wszystkie późniejsze masowe kradzieże głosów, fałszerstwa ordynarne protokółów i t. d. i t. d. (p. akta Sądu Najwyższego), wszystkie te potworne gałgaństwa początek swój, swoje „uprawnienia“ brały z tych pierwszych zarządzeń p. Stanisława Cara. Czy trzeba przypominać dalsze, tą długą litanję, żywo zapewne wszystkim w pamięci stojących wyczynów interpretatorskich, które imię jego napewno niesławnie zapiszą na kartach historji naszych czasów?

Hrabia Wojciech Roztworowski. — Słynny dyrektor departamentu politycznego Beselerowskiej Rady Stanu, jeden z najgorliwszych polityków proniemieckich w okresie okupacji, uczestnik głośnej podróży do Berlina w tym czasie. Zniknął z powierzchni życia politycznego w dniu kiedy Niemców przepędzono z Warszawy. Odnalazł się po maju. Jest senatorem.

Ci to są główni twórcy tego, co poznaliśmy jako projekt Konstytucji partji B. B. Projekt, który całą władzę nad narodem oddaje jednemu człowiekowi, prezydentowi „dziedzicznemu“. Władzę jakiej nie posiadał żaden monarcha konstytucyjny. Obok takiego prezydenta — wszechwładna, jak zwykle w takich wypadkach, biurokracja.

A naród? A obywatel?

Temu pozostanie: prawo — zdychania z głodu i obowiązek — płacenia podatków. Pozatem przypomną go sobie, gdy potrzebować będą pożyczki dobrowolnej.

I im się zdaje, że naród to uzna jako swoją Konstytucję. Że umiłowaną ideę wolności, do której wzdychał tak długo, pozwoli na nowo zakuć w przygotowane przez nich kajdany.

„Powrotny prąd“

Notujemy fakt niecodzienny. Znakomity pisarz, nestor publicystyki polskiej, Bolesław Koskowski, naczelny redaktor polityczny „Kurjera Warszawskiego“, przyszedł nam z sukursem.

W artykule wstępnym, zatytułowanym „Powrotny prąd“, zamieszczonym w numerze z dnia 10 marca 1935 r., w przeciwieństwie do całej prasy „sanacyjnej“ i t. zw. Dmowszczyków (świadomie nie mówimy endeckiej), która ciągle jeszcze obwieszcza zmierzch demokracji, notuje cały szereg faktów, które, zdaniem Jego i naszem także, wskazują na powrót narodów do oplwanej i znienawidzonej demokracji.

Do objawów tej „najnowszej ewolucji politycznej“ zalicza Szanowny Autor również i fakt ukazania się „Demokraty“.

Pragnąc dać wyraz naszej szczerości, stwierdzamy, że artykuł ten sprawił nam wielką radość. W czasach, gdy ze wszystkich stron słychać tylko ujadania antydemokratyczne, gdy kierunek nasz nazywają „głupstwem“, głos poważnego pisarza, reprezentującego w dużej mierze opinję Warszawy (a nie „Warszawki“) jest białym krukiem.

Przy tej okazji znakomitego pisarza pragniemy zapewnić, że nie obawiamy się stawać w obronie „osaczonego i wyklętego“ i nie mamy zamiaru „śpieszyć na pomoc zwycięzcom“.

Czy obronę demokracji będziemy przeprowadzać umiejętnie — czas wykaże. *Chcemy*, a podobno chcieć to móc.

Poniżej przytaczamy dwa fakty, znamionujące powrót do demokracji, zaobserwowane przez znakomitego publicystę:

* * *

„Jesienią r. z. odbył się w Pradze kongres międzynarodowy, na który przybyło około sześciuset filozofów z całego świata.

Jedna z sekcji była poświęcona „kryzysowi demokracji“.

Zaznaczamy odrazu, że uczeni niemieccy w pracach tej właśnie sekcji nie wzięli udziału. Natomiast były tam reprezentowane Włochy faszystowskie, które delegowały do sekcji „kryzysu demokracji“ tak świetnych myślicieli i mówców, jak Orestano del Vecchio, Redano, Bodrero i inni. Ten i ów spodziewał się niezmiernie żywych wystąpień polemicznych. Czyż nie opowiadano, że faszyzm przynosi światu nową ewangelję, tę, która będzie antytezą demoliberalizmu z r. 1789? Otóż nic z tych oczekiwań się nie sprawdziło. Mówiono o tem, że Włochy musiały zgnieść anarchję liberalną, że to był jakby Notrecht, że to tylko etap historyczny, przejściowo oddalający faszyzm od demokracji. Mówiono, że między faszyzmem a demokracją byłyby raczej tylko różnice taktyczne i organizacyjne.

Była to jedna z wielkich niespodzianek kongresu.

W kilka tygodni potem nastąpiła w Rzymie bardzo uroczysta inauguracja systemu korporacyjnego. Zabrał głos Mussolini. Ostrzegał przed przecenianiem korporacji, przed oczekiwaniem od nich cudów. Poczem mówił: „Ubiegłe stulecie obwieściło równość obywateli wobec prawa. Była to zdobycz niezmiernie doniosła. Stulecie faszystowskie solidaryzuje się z tą zasadą, ale dodaje do niej inną zasadę, nie mniej fundamentalną: zasadę równości ludzi wobec pracy“.

Czy trzeba kłaść nacisk na pełne wagi jądro tej deklaracji? Niema w niej nic z ideologji t. zw. autorytatywnej i antydemokratycznej. Natomiast jest w niej uznanie zasady demokratycznej“.

* * *

„Wiadomo, że dzieją się na świecie rzeczy, o których się filozofom nic śniło. I Rosja Sowiecka zaczyna się zbliżać do systemu demokratycznego. Deklaracje wodzów bolszewickich, złożone na ostatnim kongresie Sowietów, wprowadziły świat w zdumienie. „W chwili, kiedy widać na świecie bankructwo demokracji mieszczańskiej, państwo proletarjackie czuje się na siłach przejść do ustroju demokratycznego“ — oświadczył prezes komisarzy ludowych Mołotow. I zapowiedział wprowadzenie tajnego, równego, bezpośredniego prawa wyborczego. „Władza sowiecka — mówił dalej — chce czerpać swe siły we wzroście czynnego udziału mas w całej administracji państwa, oraz we wzmocnieniu kontroli mas nad całym aparatem państwowym“.

W jakim stopniu te obietnice będą spełnione? Co z nich wyniknie? Są to jeszcze zagadki. Niewątpliwą jest wszakże arcydoniosła tendencja rozwojowa w Sowietach: szukanie poparcia szerokich kół demokratycznych!“.

STANISŁAW BUCZYŃSKI

Robotniku! Chłopie!

Waszą siłę zwiążcie w jeden czas,
W jeden cel, w jeden szczegół,
By niepaść w biegu...
Jutro wynijdzie z was!!!
Ale:
Tnijcie wrzód, co ropieje,
Szalenie ostrą brzytwą:
Światłem!...
A w ciemnot rozpasłych knieje
I dale
Wygnajcie niemoc!...

— — — — — — — — — — — — —

Noc:
Niezgodę uwiążcie u płotów,
Do żarcia dajcie jej klątwy,
I litr powietrza na listku...
To wszystko...
Nienawiść wrzućcie do studni,
Otwór zatkajcie głazem...:
Podzwonnem niechaj im będzie
Walenie waszych młotów!...

— — — — — — — — — — — — —

Jeden jest Bóg!
Sprawiedliwość podwójna...
A krzywd — miljony...
I zapłata nierówna...
Ale jeden jest Bóg!

— — — — — — — — — — — — —

Dzień:
Jednością niechaj zadudni
I wjedzie do waszych dusz
Prażonych ziemskim piekłem!...
Wołam:
Założcie lont nasiarkowany zgodą
Pod każdy próg!...
Pod każdy cel, pod każdy dzień!!!

— — — — — — — — — — — — —

Słów piramidę oddajcie wrogom!!!

— — — — — — — — — — — — —

Robotniku! Chłopie!
Wstań!
Przed twą rozpadłą chałupą
Jutro legło
I — — — —
Czeka!...
Czeka twych rąk czarnych jak rozpacz,
Jak węgiel, co leży kupą...
Czeka — Wolnego — Człowieka!
Wstań!!
Widzisz? Widzisz dal? —
Dzisiejszość narosła łzami,
Spłodziła po izbach głód
I jelit skrętem się śmieje!...
Robotniku! Chłopie!
Wstaań!!!
Z szerokich plec zwal
Potworny kłąb krzywd
I uwierz — — — że jesteś siłą.

Jankowice, w marcu 1935 r.

WACŁAW FELCZAK

Z perspektywy wieków...

(Charakterystyka demokracji ateńskiej)

Solon, Peisystrat, Kleisthenes, Themistokles, Ephialtes i Perikles byli twórcami demokracji ateńskiej. Jedni z nich, jak: Kleisthenes, Ephialtes i Perikles zbudowali właściwy przepiękny gmach, pozostali wykończali budowlę. Przegląd życia tych postaci wskazuje, że demokracja ateńska nie powstała gwałtownie, ale była owocem długich zmagań społecznych i politycznych.

Potęga Aten leżała wyłącznie na morzu, w silnej flocie, w której służbę pełnili przeważnie niezamożni obywatele. Ten lud, po grecku demos, stał się z czasem dźwignią potęgi Aten, a państwo, chcąc go pozyskać, nagradzało go coraz większem dopuszczeniem do udziału w rządach.

O wiele większe znaczenie w rozwoju demokracji ateńskiej miała ewolucja społeczna, która się dokonała w VI wieku (przed Chrystusem), kiedy obalono w Atenach przywilej urodzenia, zastępując go przywilejem posiadania. Krok ten był bardzo szczęśliwy dla rozwoju demokracji zwłaszcza w czasie rozkwitu potęgi morskiej Aten, kiedy to lud-demos miał możność wzbogacenia się wskutek rozwoju przemysłu i handlu. Na skutek tego, jak również bezpośrednich następstw wojen perskich, które przyniosły zniszczenie posiadłości ziemskich rodów szlacheckich przez wojska perskie, ziemia utraciła przywilej majątku na korzyść kapitału. Taki stan społeczny w połączeniu z wspomnianym wyżej stanem politycznym musiał doprowadzić do zwierzchniej władzy ludu, czyli w pojęciu ateńskim do demokracji.

Ateńska demokracja polegała na rozszerzeniu przywilejów warstw zamożnych na niezamożne; w tym punkcie leży zasadnicza różnica między tem, co nazywa się demokracją ateńską a demokracją nowoczesną, która wyszła z obalenia przywilejów. W Atenach nie było bezwzględnej równości, najlepszy dowód, że do niektórych najwyższych urzędów dopuszczano tylko zamożnych, a mówiąc o wolności w Atenach nie mamy na myśli wszystkich mieszkańców Attyki, tylko t. zw. obywateli. O równouprawnieniu metojków, a tembardziej niewolników, nikt w Atenach nie myślał.

Wolność obywatela, jego inicjatywa, równość wobec prawa i jego poszanowanie stanowiły filary demokracji ateńskiej. Z wolnością obywatelską wiąże się *wolność słowa*, zasada, jakiej świat w takim stopniu nigdy przedtem, ani potem nie widział. Na scenie, która prawie w całości była środowiskiem życia kulturalnego w Atenach, wolno było powiedzieć wszystko o osobie, bez względu na stanowisko, jakie zajmowała w społeczeństwie i państwie, przytem wyrzekano się aluzji, ale otwarcie wymawiano imię osobnika. Wyrazem takich stosunków jest komedja Aristophanesa, której równej pod tym względem nie znajdziemy w żadnej z literatur świata. Trzeba jednak powiedzieć, że komedjopisarz, w razie fałszywego przedstawienia rzeczy, mógł być pociągnięty do odpowiedzialności za działanie na szkodę państwa.

Owa wolność słowa i jej zacna propagatorka komedja jest oznaką zdrowych stosunków politycznych i społecznych w Atenach. Tylko naród, który wierzy w swe siły i doskonałość swych urządzeń i celów, dozwala, jak Ateńczycy, na wolność słowa w tak szerokim zakresie. Czasy upadku nigdy na podobną swobodę nie pozwalają. Ateńska wolność słowa jest dowodem wielkości tego narodu.

Wolność jednostki (państwo nie mieszało się do życia prywatnego obywatela) i jej konsekwentne przedłużenie, wolność polityczna były źródłem inicjatywy obywatela, a nie urzędnika, jak w Rzymie. Była to bezwątpienia najpiękniejsza zasada naszego pierwowzoru. Pomimo to *wolność obywatelska*, ku przerażeniu jej dzisiejszych przeciwników, *nigdy nie przerodziła się w Atenach w samowolę, niekarność i anarchję! Nad jednostką stało prawo, nieubłagane prawo, a nie pałka i bagnet!!* Najlepszym dowodem poszanowania prawa w Atenach jest „Kriton" — dzieło Platona, które pod tym względem nie znalazło sobie po dziś dzień równego. Demokracja ateńska polegała na sprawowaniu zwierzchniej władzy przez wolnych i równych obywateli pod osłoną prawa. Władza zwierzchnia ludu, która w Atenach wystąpiła w najjaskrawszych formach, jakich w historji więcej nie znajdujemy, nigdy nie przerodziła się w samowolę. Ideału demokracji trafniej od Thukydidesa nikt nie przestawił. Tylko w atmosferze wolności ateńskiej mogło się narodzić i wychować tyle bezprzykładnie światłych i genjalnych umysłów, które Grecji sławę, a światu kulturę przyniosły. *Demokracja rozwinęła i doprowadziła do szczytu siły duchowe Aten i Grecji* i jak powiada w najobjektywniejszej formie jeden z jej przeciwników, Leopold Ranke, *była: „jednem z największych zjawisk, jakie zna historja świata".*

85-lecie urodzin Masaryka.

W dniu 7 marca b. r. naród czechosłowacki obchodził uroczyście 85-tą rocznicę urodzin swojego prezydenta, Tomasza G. Masaryka.

Prezydent Republiki Czechosłowackiej, T. G. Masaryk, jest nietylko wielkiej miary i wielkich zasług dla swego państwa politykiem, ale jest on także wybitnym uczonym, myślicielem, nauczycielem i wodzem duchowym swojego narodu.

Urodził się w południowej Morawie, z biednej fornalskiej rodziny. W młodości nie były mu obce ani twarda praca fizyczna, ani ciężka dola. Przez całe życie pozostał wiernym środowisku społecznemu z którego wyszedł, działając w kierunku polepszenia losu mas pracujących, będąc szczerym wyznawcą demokracji, a później jej ostoją w młodej Republice Czechosłowackiej. Życie jego i praca to walka o realizację najpiękniejszych ideałów ludzkości i o niepodległość polityczną własnego narodu, to wreszcie troska o pełny jego rozwój w ramach wskrzeszonego państwa. Wtedy, kiedy w innych państwach rządzą dyktatury, ujarzmiające narody, T. G. Masaryk wykazał, że rządy, sprawowane mocą moralnego wpływu, są dla narodu i państwa owocniejsze aniżeli rządy, oparte na brutalnej przemocy.

Nic nowego pod słońcem

„Prawo o podejrzanych" za Napoleona III we Francji.

„Dnia 18-go grudnia 1858 r. Izba uchwaliła prawo o podejrzanych. Przewidywało ono „karę więzienia od miesiąca do 2 lat i karę pieniężną od 100 do 2 000 franków na tych, którzy w zamiarze zakłócenia spokoju publicznego lub dla wzburzenia nienawiści do rządu cesarskiego będą prowadzili jakieś intrygi i tworzyli związki w kraju czy zagranicą".

Nowe prawo pozwalało rządowi bez sądu zamykać w jednym z departamentów cesarstwa czy w Algierji, lub skazać na wygnanie każdego, kto ponosił jakąkolwiek karę z powodu uczestnictwa w wypadkach majowych i czerwcowych 1848, czerwcowych 1849 i grudniowych 1851 r., jeżeli na podstawie ważnych faktów będzie on uznany za jednostkę niebezpieczną dla spokoju powszechnego.

Dla wykonania tego prawa mianowano generała E. ministrem spraw wewnętrznych i bezpieczeństwa powszechnego. „Trzeba — pisał on w okólniku do prefektów — by dobrzy nabrali otuchy, a źli zadrżeli". Rozkazał też prefektom (wojewodom — przyp. red.) *zaaresztować w każdym okręgu pewną ilość osób dla przykładu; ilość aresztowanych powinna być proporcjonalna do nastroju, panującego w departamencie; przeciętnie wypadło po 20 aresztowań na departament* (województwo — przyp. red.). *Ogólna liczba wyniosła około 2 000, większość aresztowanych skazano na kilka miesięcy więzienia, trzysta zesłano do Algierji".*

Dzieje polityczne i społeczne XIX wieku. E. Driault'a i G. Monod'a.

* * *

Młodzi „narodowcy" winni szczególniej zainteresować się dziejami Francji ze Napoleona III. Znajdą tam wiele prawzorów państwa „w stylu narodowym".

Taniec na grobach.

„Przed kilku dniami w jednym z głośnych procesów kryminalnych prokurator Borowski mówił o „szalonym wyścigu" i „wściekłej gonitwie za groszem", jako epidemji społecznej. Mówił, że w wielkiej „godzinie narodu, która woła o najwyższy trud i ofiarę, rozszalał się egoizm ludzki", że rozpleniło się robactwo, że Polska zamieniła się w wielkie targowisko, że po całym kraju, na wszystkich szczeblach kultury, we wszystkich zawodach, snują się tłumy kramarzy, myślących tylko o tem, aby na Polsce zarobić, w chaosie utuczyć siebie, wyzyskać niedole kraju i z wielkiej katastrofy ludzkości zrobić pełne koryto dla świni-człowieka.

Nie mylił się prokurator. Spójrzcie na te tłumy w modnych restauracjach i szulerniach warszawskich! Przypatrzcie się tym stołom, uginającym się pod ciężarem najdroższych potraw i napojów! Zapytajcie, kto właściwie płaci te fantastyczne rachunki, a krzykniecie z przerażenia nad ropiejącą gangreną narodu! Cielsko szaleje. Nietylko zawodowi paskarze rozkradają Ojczyznę.

A na ulicach snują się blade twarze. A czasem ktoś zajrzy przez okna świetnej restauracji i pięść zaciśnie. A czasem kogoś błotem obryzga rozbrzmiewający śmiechem pijanym samochód i słychać za nim przekleństwo głodnej ulicy.

Czy Polska nie rozumie, że siedzi na beczce prochu? Czy świat szalony nie widzi, że jego orgja jest prowokacją i... lontem?

Czy znacie opowieść Poego o księciu włoskim, który podczas dżumy zamknął się w marmurowym pałacu, z gronem biesiadników wesołych i Boga wyzwał krzykiem swej rozpusty?

A Bóg przyjął wyzwanie.

Na sali huczącej muzyką i śmiechem, stanął kościotrup w płaszczu kirowym. A potem przyszła cisza okropna i śmierć...".

Władysław Rabski („Walka z polipem").

Urywek z feljetonu „Taniec na grobach" napisanego 24. 10. 1919 r.

Z chwili

Trzy Brześcia... i „państwa w stylu narodowem”

Klaudjusz Hrabyk — jeden z przewódców oderwanego od Stron. Narodowego — Związku Młodych Narodowców — w liście otwartym, zaczynającym się od „Drogi Tadziu“, a skierowanym do posła S. N. Tadeusza Bieleckiego — pisze m. in. na łamach lwowskiej „Akcji Narodowej“:

„Najpierw krytykowałeś Berezę i łódzki proces (mowa o krytyce Berezy Kartuskiej, którą poseł Bielecki wyraził w swem przemówieniu na plenum Sejmu — przyp. red.). „Czy to znaczy, że nie tworzyłbyś Berezy w „państwie o stylu narodowym?“. Nie wiem, jak tam oceniasz Włochy Mussoliniego z ich wyspami liparyjskiemi, albo Niemcy Hitlera z ich obozami koncentracyjnemi — ale, że to są państwa „w stylu narodowym“ w to chyba nie wątpisz. *Jeden z młodych naszych przyjaciół ze Lwowa, pisujący dziś w organie Stronnictwa Narodowego, powiedział mi raz, że stworzyłby po dojściu do władzy trzy Brzeście i to dla tych Polaków, którzy nie chcieliby pogodzić się z istnieniem rządu*, jak on to nazywał narodowego, czyli w rzeczywistości rządu *Stronnictwa Narodowego*“.

Wierzymy na słowo temu obiecującemu młodemu endekowi, który, gdyby endecja doszła do władzy, stałby się, być może, godnym następcą Kostka Biernackiego czy komisarza Greffnera i dlatego oddawna głosimy, że endecja jest nie tyle opozycją w stosunku do sanacji, ile raczej... konkurencją.

Od dawna też zdzieramy maskę obłudy z endecji i ostrzegamy młodzież polską przed t. zw. „ruchem narodowym“.

Mamy bowiem dosyć jednego Brześcia, zorganizowanego przez Piłsudczyków, byśmy tęsknili do trzech Brześci Dmowszczyków.

Jest nam bowiem zupełnie obojętnem, czy łańcuch, który nam pragną zakładać na szyję w podziemiach brzeskiej fortecy — będzie à la Kostek Biernacki — czy też à la Tadeusz Bielecki, czy będzie w stylu „państwowym“, czy też „narodowym“.

Istota rzeczy — łańcuch — jest zawsze tylko łańcuchem.

My nie po to walczymy z despotyzmem sanacyjnego państwa, by dostać się zkolei w dyby „narodowe“. *Wolności* chcemy po sanacji, *swobód obywatelskich, praw politycznych.*

Tych, którzy tęsknią do kajdan i Brześci zamykać będziemy najwyżej w szpitalach.

Gdzie idzie młodzież „narodowa“?

Od kilku, jeśli nie kilkunastu już lat, na większości wyższych uczelni polskich przy wyborach do samorządów akademickich odnosiła i odnosi zwycięstwo t. zw. młodzież narodowa, czyli poprostu endecka.

Komentując te zwycięstwa prasa Stronnictwa Narodowego twierdzi, że zdecydowana większość młodego pokolenia jest „narodowa“, czyli endecka.

Przyjąwszy, że zwycięstwa te datują się od dobrych kilku lat, wysnuć należy wniosek, że wśród młodej inteligencji polskiej większość stanowią już ludzie Stronnictwa Narodowego.

Przy najsumienniejszej obserwacji wszystkich dziedzin dzisiejszego życia polskiego, stwierdzić trzeba, że wśród współczesnej młodej inteligencji polskiej procent „narodowców“ nie stoi w żadnym stosunku do tych oszałamiających zwycięstw na uniwersytetach. Po wyjściu z murów wyższych uczelni — gdzieś przeważająca część tej młodzieży „narodowej“ ginie.

Gdzie?

Podane niżej przykłady wyjaśniają.

Pan Roman Kończal, b. członek O. W. P., działacz „narodowy“, po skończeniu studjów organizuje młodych przy B. B. W. R. i zajmuje dobrze płatną posadę w sanacyjnym „Nowym Kurjerze“ w Poznaniu.

* * *

Pan Feliks Kończal, b. prezes Poznańskiego Komitetu Akademickiego, b. członek O. W. P. i Młodzieży Wszechpolskiej — jest obecnie prezesem „Strzelca“ w Barcinie.

* * *

Pierwszy dekret o przeniesieniu do Berezy Kartuskiej w Polsce podpisał sędzia śledczy, wychowanek endecki. Nie byłoby w tem oczywiście żadnej zbrodni, gdyby nie to, że dekret ów był przedwczesny (wydany jeszcze przed ogłoszeniem rozporządzenia wykonawczego) i później musiał być cofnięty oraz to, że ci, których tyczył, byli dobrymi kolegami z Obozu Narodowego owego sędziego.

* * *

Inny wybitny działacz endecki na terenie akademickim po skończeniu studjów w przesadnej gorliwości o swą karjerę wysłał do pewnej organizacji akademickiej, gdzie był członkiem, list następującej treści:

„Z powodu zmiany przekonań, proszę o skreślenie mnie z listy członków“.

* * *

Powyższe przykłady dotyczą akademickich asów endeckich, nie poruszamy zachowania się waletów, bo tam tej „zmiany przekonań“ („za obrokiem — równym krokiem“!) jest tyle, że p. Sławkowi zabrakłoby siły i pieniędzy, gdyby każdemu z tych, którzy krzycząc „Niech żyje Piłsudski“ — proszą go o posadę, chciał dać „w mordę i 20 groszy w zęby“.

Sprawa posła Polakiewicza.

Karol Polakiewicz, wicemarszałek Sejmu i mąż sztandarowy B. B. W. R. orzeczeniem Prezydjum Bezpartyjnego Bloku został usunięty z B. B. Usunięcia posła Polakiewicza dokonano na podstawie wyroku sanacyjnego Sądu Obywatelskiego z dnia 17 grudnia 1934 r.

Sąd ten m. in. stwierdził: „Grupa zarzutów, tyczących się deprawacji młodzieży przez posła Polakiewicza, okazała się prawdziwa“. „Działalność p. Polakiewicza wyrządziła wielkie szkody z punktu widzenia społecznego i państwowego“. „Poseł Polakiewicz zawsze był wierny ideologji Marszałka Piłsudskiego“.

Wyrok Sądu Obywatelskiego jest wymownem świadectwem sanacyjnego rozumowania. Okazuje się bowiem, że można wyrządzać szkody z punktu

widzenia społecznego i państwowego, deprawować młodzież, a mimo to być zawsze wiernym ideologji Marszałka Piłsudskiego.

* * *

W związku z powyższem, dwutygodnik „Płoń“ robi następujące uwagi:

„Nie mamy zamiaru bronić pozycji moralnej p. Polakiewicza. P. Polakiewicz jest niewątpliwie jednym z kondotjerów sanacji, nieodpowiedzialnie hasających na terenie młodego pokolenia. Ale czyż można zarzutem deprawacji młodzieży obarczać wyłącznie p. Polakiewicza?

Iluż z sanacyjnych kuratorów i wychowawców można, a nawet trzebaby, postawić w stan oskarżenia za deprawację młodego pokolenia? Dlaczego tego się nie czyni? Dlaczego tylko p. Polakiewicza?

„Sprawa Polakiewicza — pisze w dalszym ciągu „Płoń“ — nie wynikła na podłożu walki o morale życia publicznego. Wynikła natomiast na tle gry politycznej o wpływy Sekretarjatu Generalnego B. B. W. R. w sanacyjnych organizacjach młodzieży“.

Afera Polakiewicza to jeden z fragmentów tej walki, której celem podporządkowanie Sekretarjatowi Generalnemu B. B. organizacyj młodzieży w związku z zbliżającemi się wyborami do ciał parlamentarnych“.

Pan poseł Polakiewicz był przeciwnikiem połączenia Związku Młodzieży Ludowej („Zielonych Koszul“) z podległemi B. B. organizacjami młodzieży (patrz art. p. t. „Unifikacja“, zamieszczony w nr. 2 „Demokraty“) i dlatego został „spławiony“.

Pozostaje jeszcze jedna kwestja do wyjaśnienia, dlaczego p. Polakiewicz był przeciwnikiem unifikacji. Odpowiedzi na to pytanie — nie trzeba długo szukać — gdy choćby cokolwiek zna się stosunki wewnętrzne w B. B. Chodziło panu Polakiewiczowi o to, aby utrzymać niezależną pozycję w stosunku do Sekretarjatu Generalnego B. B., aby, inaczej mówiąc, zapomocą „Zielonych Koszul“ szantażować górę B. B. przy targach przedwyborczych.

Tak wygląda prawdziwe, moralne oblicze sprawy p. Polakiewicza. Nie o moralność wcale tu chodzi, a zwykłe gry i gierki partyjne wewnętrzne B. B. W. R.

„Dorobek“ silnych rządów.

Ostatnia sesja budżetowa Sejmu i Senatu ujawniła, że w dniu 31 grudnia 1926 r. długi państwa polskiego tak wewnętrzne, jak zagraniczne, wynosiły 3 miljardy 522 miljonów złotych.

Natomiast w dniu 31 stycznia 1935 r. długi państwowe wynosiły już 4 miljardy 531 miljonów złotych, a więc w ciągu 8 lat wzrosły o przeszło miljard złotych, mimo, że w ciągu tych 8 lat zapłaciliśmy sporo pieniędzy tytułem rat i procentów.

Jeszcze gorzej przedstawia się rzecz z samorządami. W r. 1926 długi samorządów w Polsce wynosiły zaledwie 300 miljonów złotych; natomiast obecnie długi samorządowe sięgają sumy 1 miljarda 400 miljonów złotych — wzrosły więc w ciągu 8 lat o 1 miljard 100 miljonów złotych.

Tak wygląda „dorobek“ „silnych rządów“.

W jaki sposób niedopuścić opozycji do Sejmu?

Kierujące koła sanacyjne mają obecnie poważne zmartwienia z opracowaniem nowej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu.

Wyłoniono specjalną komisję, która w tajemnicy przed społeczeństwem w zacisznych gabinetach klubu B. B. biedzi się nad tem, w jaki sposób opracować nową ordynację wyborczą, aby zapomocą niej odnieść przy wyborach zwycięstwo i utrudnić dostanie się do Sejmu większej liczby przedstawicieli opozycji.

Sposobów jest wiele.

Pewnym jest między innemi ten, który chce, by kandydatów do Sejmu i Senatu nie wysuwały stronnictwa polityczne, lecz kolegja wyborcze, złożone ze starostów, wójtów i sołtysów.

Najpewniejszem atoli jest mianowanie w drodze dekretu Prezydenta składu osobowego Sejmu i Senatu. Gdy B. B. ma zwyciężyć będzie to zarazem sposób najuczciwszy i najmniej budzący niezadowolenia i przekleństw.

Poco stwarzać komedje wyborów, poco deprawować tyle tysięcy ludzi, którzy mają wybory z ramienia B. B. przeprowadzać.

Gdzie jest słowo Rzeczypospolitej dane Śląskowi?

Projekt „sanacyjnej“ Konstytucji z dnia 26-go stycznia 1934 r. przewiduje, że autonomja śląska może być zniesiona bez zgody Sejmu śląskiego.

Wobec powyższego warto przypomnieć, że ustawa konstytucyjna, zawierająca statut autonomiczny województwa śląskiego została przyjęta przez Sejm Rzeczypospolitej jednomyślnie.

W dyskusji nad tą ustawą przedstawiciel ówczesnego rządu wiceminister Wróblewski oświadczył m. in.:

„Rząd z radością przystępuje do inicjatywy wysokiej Izby, która zapewnić ma naszym braciom na Śląsku Górnym i Cieszyńskim należytą ochronę ich praw i interesów.

Nie o targi tu chodzi, ani o przynętę, ale niezbędnem jest takie ułożenie przyszłego współżycia, żeby ludność obu Śląsków mogła znaleźć w Polsce najlepsze warunki rozwoju, żeby mogła najlepiej wyzyskać tę zdumiewającą zdolność twardej pracy, jaka jest jej udziałem, żeby w ten sposób mogła jaknajobfitsze plony swoich trudów oddać na rzecz wielkiej ojczyzny.

Votum Sejmu będzie wyrazem przekonania, że lud polski na obu Śląskach z nadanych mu praw potrafi skorzystać na łączny Polski i swój pożytek, a równocześnie będzie dowodem zaufania, jakie Polska żywi do tych swoich synów, których powrotu do ojczyzny wygląda z największą tęsknotą. Należy się ta ufność tym, którzy zanim zostali z prawa obywatelami Rzeczypospolitej, stali się nimi od dawna z ducha i ofiar dla Polski poniesionych“.

Głosy młodych.

Z listów do redakcji.

Młodzież, która teraz usiłuje walczyć, nie jest młodzieżą jutra.

Chodząc na zebrania młodych radykałów rozmaitych odcieni, przysłuchując się dyskusjom, rozpacz ogarnia człowieka, że tyle dobrych chęci marnuje się bezproduktywnie. Wykrzykują modne dziś w Europie hasła, naśladują zagranicznych kolegów, nie zastanawiając się ani przez chwilę, że to, co za dobre uważają Włosi, komuniści czy Niemcy, może się stać zgubą dla Polski. Zastraszające nieuctwo, brak woli i niechęć do jakiejkolwiek samodzielnej pracy umysłowej, nie pozwala zrozumieć głębokich różnic w ustrojach naśladowanych państw, a zupełna nieznajomość historji Polski nie przeszkadza głosić teorje sprzeczne z duchem i charakterem naszego narodu.

Obok tego obserwujemy ogromny upadek etyki. Młodzi politycy demonstrują przeciwko wprowadzonym ustawom nie dlatego, że inowacje te są zgubne lub poprostu nieżyciowe, lecz poto jedynie, by sile rządzącej przeciwstawić swą wolę. Coraz częściej słyszy się powiedzenia: to, co złe jest w ręku wroga, dobre się stanie, gdy „my" przyjdziemy do władzy. Dzięki temu wszelkie większe demonstracje były całkowicie pozbawione powagi i nie potrafiły odegrać tej roli, jaką im chciano nadać.

W zacietrzewieniu partyjnem zapomniano o ideach. Mało się zważa na walory moralne i umysłowe wybitniejszych ludzi, nie pozwala się im nawet dojść do słowa, chodzi jedynie o to, które stronnictwo zwycięży. Hasło „dla Ojczyzny" stało się wygodnym parawanem, pod osłoną którego poszczególne kliki radzą o sobie i swoich interesach. Zaczyna się stawać coraz bardziej popularny typ żerujących hijen, których zadaniem jest wywlekanie brudów moralnych poszczególnych ugrupowań. W gazetach roi się od skandalicznych procesów, które wytworzyły w społeczeństwie niezdrowy nastrój. Doszło do tego, że dzienniki, nieprzynoszące nowych sensacyj, uważane są za nudne i mało wartościowe. Rozchwytywane są brukowce, podające dokładne sprawozdania na ile tysięcy ten lub ów zarwał skarb państwa.

Stosunki są bardzo zabagnione, ale przecież nie tak, by beznadziejną stała się myśl o ratunku. O roli, jaką winna odegrać w dzisiejszem życiu społecznem młodzież nie trzeba chyba mówić. Czeka ją praca ciężka i przykra, ale im większe trudy, tem pełniejsza satysfakcja i droższe zwycięstwo. *Z. T.*

Od administracji.

Z numerem czwartym przestajemy wysyłać bezpłatne numery okazowe, wobec czego wszystkich naszych Czytelników, Przyjaciół i Sympatyków, którzy chcą sobie zapewnić regularne otrzymywanie naszego pisma, prosimy o zaabonowanie „Demokraty".

Równocześnie apelujemy o jednanie nam nowych prenumeratorów, gdyż będąc pismem niezależnem, byt swój opieramy na stałych abonentach.

Administracja „Demokraty".

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie 40 groszy. Kwartalnie 1 złoty. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów obrachunkowych (numer kartoteki 14). Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Przedstawiciele Redakcji: w Warszawie: Zofja Topolińska, w Krakowie: Józef Dubiel, w Poznaniu: Antoni Bergman, we Lwowie: Władysław Dąbrowski.

Pismo ukazuje się stale w połowie miesiąca.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń. ul. Legjonów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.
Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność". — Redaktor: Zygmunt Felczak, Grudziądz, ul. Małogroblowa 8

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. p. Toruń, Legjonów 29.